

Iran – hańba czy wojna?

4 lipca 2024

Druga tura wyborów prezydenckich w Iranie to nie tylko kontynuacja tamtejszego starcia między prozachodnimi liberałami a tradycjonalistami przywiązanymi do ideałów rewolucji islamskiej i zdeterminowanych w utrzymaniu niezależności perskiej cywilizacji.

Wybór Irańczyków może mieć też poważne implikacje międzynarodowe, wpływając także na sytuację w Palestynie, w obrębie tzw. Złotego Półksiężyca (Liban-Syria-Irak), a nawet na wynik wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych.

Kto zabił prezydenta?

Tylko 39,93% Irańczyków poszło do urn 28 czerwca 2024 roku. To najmniej w historii Republiki Islamskiej, w której wyrażenie nie przebrzmiało jeszcze szok po śmierci może nie przez wszystkich lubianego, ale powszechnie szanowanego prezydenta Ebrahima Raisiego. Jego śmierć w katastrofie lotniczej 19 maja powszechnie uznawana jest za skutek zamachu, inspirowanego bądź to przez syjonistów i Amerykanów, bądź przez ostatnich pozostałych na wolności przedstawicieli skorumpowanych elit, którym prezydent wydał bezwzględna walkę. Wielu światłych mędrców zgadzało się, że Ebrahim Raisi miał najwyższe predyspozycje, by po zakończeniu swej niemal pewnej drugiej kadencji zostać w przyszłości kolejnym duchowym liderem Iranu, oczywiście po jak najdłuższym życiu Ajatollaha Alego Chameneiego i zgodnie z tradycją umocnioną przykładem Wielkiego Ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego. Zbrodniarze, którzy dopuścili się zamachu chcieli więc ewidentnie nie tylko przerwać prezydenturę Raisiego i zniszczyć groźbę jego reelekcji, ale i zakłócić całą ciągłość polityczną Islamskiej Republiki Iranu. I jak dotąd czynią dalej wszystko, by swe destrukcyjne dzieło dokończyć.

Złudne nadzieje przeszłości

Byłem w Iranie podczas wyborów prezydenckich w 2017 roku, wygranych zdecydowaną większością przez kandydata reformistów, Hassana Rouhaniego, który obiecywał szybkie zniesienie międzynarodowych sankcji przeciw Republice, dzięki osiągnięciu porozumienia ze skupioną wokół Stanów Zjednoczonych koalicją zainteresowaną zamknięciem irańskiego programu atomowego. Pokonany w tamtych wyborach Ebrahim Raisi ostrzegał, że Zachodowi jak zwykle nie wolno wierzyć, że obietnice dróg na skróty irańskim kosztem są kłamliwe i obliczone na dalsze osłabienie potencjału gospodarczego i militarnego Iranu. Bieg wydarzeń bardzo szybko przyznał rację stanowisku Raisiego, zaś blok liberalny dotkliwie skompromitował się także korupcją, rozlaną szeroko pod rządami prezydenta Rouhaniego. Doskonale też pamiętam sytuację Iranu przed poprzednimi wyborami prezydenckimi w 2021 roku. Najlepiej podsumował ją sam Najwyższy Przywódca, Ajatollah Ali Chamenei, wzywając ówczesnych kandydatów, by rywalizowali na programy, skupiając się na rozwiązywaniu realnych problemów, zwłaszcza społeczno-ekonomicznych. „Ludzie nie dbają o poglądy polityków na media społecznościowe czy politykę zagraniczną. Nasze społeczeństwo nurtują sprawy, takie jak bezrobocie i niskie dochody, zwłaszcza gdy są one skutkami błędnej polityki, ograniczającej krajową produkcję” – podkreślał duchowy lider Republiki Islamskiej. Dowodem na to, że jak zwykle prawidłowo rozpoznał on oczekiwania społeczne był wybór na prezydenta Ebrahima Raisiego, prawdziwego Człowieka Bożego. Nawet jego zawzięci przeciwnicy zmuszeni zawsze byli przyznawać, że był to polityk, który nigdy nie był zamieszany w najmniejszy nawet skandal. Zawsze pozostawał nieprzekupnym, gwarantując, że wrogowie Iranu nie będą w stanie skorumpować irańskiego kierownictwa tak, by doprowadzić do zerwania więzi społecznych i w efekcie rozpadu wspólnot, co stało się udziałem choćby państw środkowo-europejskich i wszystkich innych społeczeństw dotkniętych chorobą demokratyzacji, liberalizacji i wszelkiej

innej transformacji ustrojowej. Dziś tamta walka musi jednak znów się powtórzyć.

Konsolidacja

Z sześciu kandydatów zarejestrowanych przez Radę Strażników Rewolucji, w pierwszej turze ostatecznie wzięło udział dwóch: Sajed Jalili, głoszący kontynuację linii Raisiego i wierność wskazaniom Najwyższego Przywódcy oraz Masoud Pezeszkian, zapowiadający powrót do skompromitowanej niegdyś, ale jednak dziś dla wielu atrakcyjnej linii Rouhaniego.

Jaliliego, pozbawionego złudzeń wieloletniego negocjatora z Zachodem, ostatecznie poparli między innymi urzędujący wiceprezydent Iranu, Amir-Hossein Ghazizadeh Hashemi oraz burmistrz Teheranu, Alireza Zakani. Do głosowania na Jaliliego wezwał także trzeci w wyścigu, Mohammad Bagher Ghalibaf, przewodniczący parlamentu Republiki, uznawany za kandydata szczególnie bliskiego kręgom wojskowym. Pezeszkiana wspiera natomiast liberalny poprzedni liberalny establishment, włącznie z byłym prezydentem Mohammadem Chatamim i byłym przewodniczącym parlamentu Mahdim Karrubim. Mamy więc do czynienia ze starciem podobnym jak w 2017 i 2021 roku, starciem, do którego nie doszłoby bez śmierci Raisiego, zgodnie uznawanego za pewnego reelekcji. Dopiero śmierć prezydenta dała liberałom szansę, a uzyskane przez Pezeszkiana w pierwszej turze 44,36% głosów wydaje się te nadzieje potwierdzać.

Syjniści tylko czekają...

W tej sytuacji w osobie Jaliliego łączyć się muszą zarówno nadzieje tradycjonalistów, związanych z szeroko rozumianym zapleczem Najwyższego Przywódcy, jak i populistów byłego prezydenta Mahmuda Ahmadineżada, w którego administracji obecny kandydat pełnił funkcję wiceministra spraw zagranicznych do spraw europejskich i amerykańskich. Dla obu

tych grup jednostronna kapitulacja Iranu przed żądaniami zachodnich negocjatorów równa się przegranej w niewypowiedzianej, ale trwającej wojnie z Tel Awiwem, który tylko czeka na rozbrojenie Republiki Islamskiej, by ponownie zaatakować Liban, Syrię i dokończyć pacyfikację terytoriów palestyńskich. Wybór Pezeszkiana, nawołującego do kompromisu z Zachodem byłego ministra zdrowia, to ostateczny wyrok śmierci dla Gazy, Autonomii Palestyńskiej, a docelowo także Bejrutu i Damaszku – podkreślają tradycjoniści. Syjoniści nie zapomną Teheranowi kompromitującego ich obronę przeciwlotniczą ataku dronów, a zemścić się chcą przez urny wyborcze, wypełniane przez znękanym sankcjami Irańczyków. Ci jednak nie powinni zapominać o innych ważnych okolicznościach międzynarodowych – wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych oraz przewidywanej zmianie rządu w Wielkiej Brytanii.

Wojna zastępcza

Zarówno Donald Trump, jak sir Kier Starmer zapowiadają znaczne zaostrzenie anglosaskiej polityki wobec Teheranu po swych spodziewanych zwycięstwach wyborczych. Dla Trumpa wojna z Iranem miałaby stać się ostatecznym dowodem, że jest „największym przyjacielem Izraela” spośród amerykańskich prezydentów, również przywódca brytyjskiej Partii Pracy zwieńczyłby w ten sposób swoją kampanię bezwzględnej eliminacji z szeregów labourzystów wszystkich krytyków syjonizmu i przeciwników ludobójstwa w Gazie. Nie mogąc otwarcie wojować z Chinami (jakby chciał), ani nie potrafiąc zakończyć wojny na Ukrainie (na co nie pozwoli mu waszyngtoński establishment) – Trump w przypadku swej wygranej stanie przed ogromną pokusą trzeciego konfliktu zbrojnego, na Bliskim Wschodzie, z próbą lądowej inwazji Iranu włącznie. Naiwnością Irańczyków byłoby przekonanie, że groźbę taką odwrócą wybierając kapitulanta, gotowego oddać republikę w ręce zachodnich fundacji i globalistycznego kapitału. Jeśli bowiem zmaltretowani i zastraszeni mieszkańcy Iranu wybiorą hańbę – i tak w efekcie może się to dla nich skończyć wojną.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info